

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: fr. 10 (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Londyn—Paryż, dnia 5 lutego 1949 r

Rok XI. Nr. 5

Dziwne przygody Maurycego Beniowskiego

Wpadła mi przypadkiem w ręce osobliwa książka. Tytuł jej: *Memoirs and Travels of Mauritius Augustus count de Beniowsky*. Jest to angielskie wydanie*) pamiętników hr. Maurycego Beniowskiego, jednego z bojowników Konfederacji Barskiej, którego niezwykle losy wzbudzały w XVIII stuleciu zainteresowanie całego cywilizowanego świata, stając się natchnieniem dla wielu ludzi pióra, muzyków i malarzy. Na tle jego przygód powstało wiele dzieł sztuki, m. in. słynny kompozytor Boieldieu napisał operę p.t. „Beniowski na wygnaniu w Kamczatce”, a z polskich dzieł ogólnie znane są powieści Sieroszewskiego „Beniowski” i „Ocean”.

Dziwne to były przygody i dziwne ich bohater. Przyszedł na świat z matki Węgierki, baronowej de Revay i ojca Polaka, Samuela hr. Beniowskiego, w okresie gdy gmach Rzeczypospolitej poczyniał walić się w gruzy. Okres jego życia to lata 1741-1786. Węgierska i polska krew dały mu ognisty temperament i żądę przygód. Służył wojskową rozpoznał, jako kilkunastoletni chłopiec w wojsku austriackim ówczesnej cesarzowej Marii Teresy, wziął udział w kilku bitwach w wojnie austriacko-pruskiej, a następnie w randze porucznika wycofał się z wojska. Zamierzał udać się w podróż do Indii, lecz w tym czasie Konfederacja Barska potrzebowała jego usług i młody eks-porucznik austriacki poświęcił się służbie ojczyźnie.

Dowodząc oddziałem kawalerii odznaczył się kilkakrotnie, aż wreszcie, opadnięty pod wsią Szuka na Podolu przez przeważające siły Moskali, dostał się z 17 ranami do niewoli.

I tu rozpoczyna się martyro-

gia człowieka, o którym tak głośno później było w ówczesnym świecie. Mimo ran zakawają go w kajdany i wiozą w głąb Rosji. W drodze, na trasie do Kijowa, Beniowski choruje i idzie do szpitala, a po wyjściu z niego — znowu kajdany i loch bez powietrza i światła, gdzie w gronie 80 innych konfederatów przebywa przez 22 dni i noc. Po 18 dniach 35 więźniów zmarło z głodu i braku powietrza, ale Rosjanie trupów nie pozwolili sprzątnąć. Po 22 dniach pozostałych przy życiu wygnano z lochu i popędzono dalej pieszo, bijąc pozbawionych w tyle kolbami. Z 783 konfederatów pędzonych w tak niehumaniczny sposób do Kijowa dotarło żywych tylko 148.

Nasz bohater był w gronie tych, co ocaleli, ale dotarł do Kijowa w stanie godnym pożałowania. Na tzw. „prowinie” stawiał się niesiony na noszach przez towarzyszy. Dalsza trasa wiodła przez Kazań, Tułę do Petersburga, gdzie usiłował uciec, ale został ujęty i wtrącony do lochów, a po komedii procesu (tak jak w dzisiejszej Rosji sowieckiej) został skazany na zesłanie na Kamczatkę.

Popłynął korowodem kibitek w daleką północ. W jednej z nich był Beniowski. Do Tobolska przybyli zesłańcy 20 stycznia 1770 roku, 4 lutego kibitki ruszyły dalej wlokąc się wolno przez na pół dziki kraj tak, że wyznańcy dopiero 17 kwietnia przybyli do Tomsku, po czym ruszyli dalej drogą przez Krasnojarsk. Po drodze z niewygód i braku furazgi wzięty im niemal wszystkie konie i zesłańcy, na pół żywi z głodu przybyli dnia 25 lipca, po długiej podróży do rzeki Angary, gdzie nabyli nieco żywności od Tunguzów. 20 sierpnia Beniowski był w Jakucku, gdzie wygnano go zatrzymano aż do 16 października, w którym to dniu wyruszał do Ochocka, miasta więźniów i zesłańców. Stamtąd na statku „Sw.

Piotr i Paweł” — dalej na Kamczatkę.

W drodze zerwała się straszna burza na morzu i złamany maszt ciężko ranił kapitana, który mianował Beniowskiego swym zastępcą. Bohater nasz widząc, że ze zrujnowanym statkiem nie zdoła uciec, przybił po wielu trudach do portu na Kamczatce. Był to dzień 2 grudnia 1770 roku, a więc przeszło rok od czasu rozpoczęcia podróży. Tu Beniowski i towarzysze spotykają innych zesłańców Polaków i Rosjan.

Krótki okres pobytu Beniowskiego na Kamczatce zjednywa mu zaufanie wygnańców, którzy obierają go swym przywódcą i aprobują całkowicie jego plany ucieczki.

Pelen uroku młodzieńca zjednywa sobie i Rosjan. Gubernator Kamczatki Niłow daje mu zajęcie nauczyciela swych dzieci i przyjmuje u siebie w domu, a nawet faworyzuje. Córka Niłowa, piękna Afanasja traci serce zakochana w pięknym wygnańcu. Będąc doskonałym szachistą, (przechował się w teorii szachów jego słynny mat „etouffe”) Beniowski gra o grube pieniądze w szachy, występując ze strony Niłowa przeciw bogatym kupcom.



W kwietniu 1771 Beniowski mając zorganizowanych wszystkich wygnańców, urządza bunt, w którym ginie gubernator Niłow, sam zajmuje statek „Sw. Piotr i Paweł”, na którego maszt każe wciągnąć polską flagę.

12 maja 1771 okręt liczący 96 osób załogi, w tym 9 kobiet, a między nimi oddaną mu bez pamięci piękną Niłównę, Afanasję, odpływa w kierunku Chin. Trudno opisać wszystkie przygody tego statku pod polską banderą. A więc były tam walki z krajozwami na Formozie, potem sojusze z tamtejszym władcą i Beniowski obdarowany złotem, srebrem i perłami. Płyną dalej. W Macao statek pada ofiarą złośliwej febrzy. Ginie 21 osób, między nimi piękna Afanasja. Po sprzedaniu statku Beniowski wraz z towarzyszącą przybywa do Francji i tam zostaje mu złożona propozycja ugruntuowania władzy francuskiej na Madagaskarze.

2 lutego 1774 Beniowski wraz ze swą tulącą załogą odpływa z Isle de France na Madagaskar, gdzie ląduje 14 lutego. Tam w dniu 10 października krajowcy obierają go swym królem i po uroczystej koronacji Beniowski obejmuje władzę nad wyspą.

Tym czynem Beniowski naraził się Francuzom, którzy wysłali przeciwko niemu ekspedycję karną. Dwie uzbrojone korwety francuskie atakują jego nowe królestwo i od kuli z działa francuskiego ginie Beniowski, pozostawiając po sobie wspomnienie czarującego człowieka, wiernego towarzysza, odważnego do szaleństwa żołnierza i niezbyt godnego wiary pamiętnikarza, ponieważ miał słabość do koloryzowania. Jak twierdzą komentatorzy, nie wszystkie barwne opisy przygód w jego pamiętniku miały pełne pokrycie w rzeczywistości. Niemniej prawdziwe przygody pasują Beniowskiego na wielkiego awanturnika, w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Grób jego na dalekim Madagaskarze jest jednym ze śladów, jakie Polacy pozostawili w swych dziwnych wędrówkach po świecie, po utraceniu własnej ojczyzny.

ROMAN GRZYMAŁA

Do „Podchorążych”

Cóż za niestosowny tytuł w obecnych czasach naszego długoterminowego urlopu z wojska!

Użyłem go jednak świadomie, dla przypomnienia Wam, Koledzy Podchorążowie, innych czasów, wojennych, a szczególnie okresów pobytu poza frontem, kiedy w nużącym życiu garnizonowym mieliśmy wiele godzin na drobniagawe krytykowanie wszystkiego, co nam w wojsku traściło starzyzną. Nie tylko podchorążowie należeli do tej niesfornej „warstwy społecznej”. Składała się ona również i z nie-podchorążych, głównie z inteligencji — rezerwistów w stopniach od szeregowca do młodszych oficerów włącznie, ale większość stanowili chyba podchorążowie — wiecznie „buntujący się” naród.

— Pan ma kompleks podchorążego — zwykł mówić z odrazą w głosie mój zany dowódca.

Tak, miałem i mieli wszyscy moi koledzy. O co nam chodziło? Nie podobalo się nam wojsko na dłuższym postoiu. Może mieliśmy i rację, niekoniecznie bowiem z pożytkiem kazano nam spędzać na przykład długi okres „zbrojnego bezrobocia” w Szkocii. Irytowały nas dowody starszej daty, prymitywne zajęcia, niekończąca się nuda.

Pełno więc było w naszych rozmowach wykinania na „wodzów” i świętego zapalu do wszelkich reform, jak modernizacja wojska, oświata, życie kulturalne, poznanie kraju naszego pobytu, sprawy demokracji, inny stosunek do człowieka, usuwanie złych naleciałości itd. itd. Wydawało się nam wówczas, że gdy tykdamy, „sól narodu” — podchorążowie, cenzurowcy, podporucznicy, rezerwisty, inteligenty dojdziemy do głosu — powstanie nowy wspaniały świat!

Minęły lata, przewaliły się wydarzenia, jesteśmy dumni z dokonanych naszych odzianów na froncie — i przyszłoby o nas nowego, długiego postoiu na drodze, która trwa. Nie ma jednak już tamtych „wodzów”, rozkazów, regulaminów, „na ramie broń” i walki o kolnierzy zapłaty na guzik. Rozpięliśmy kolnierze jak najszersze, każdy z nas jest teraz generałem dla siebie samego — przed nami szerokie pole do działania według planów drobniagowo przedyskutowanych na wojskowych przyzaczach.

Los w dodatku ułatwił zadanie, bo wielu z tego „trzonu ideowego” znalazło się wśród kolegów, którym bardzo przydałyby się poczynania apostołów wszelkich „cywilnych” reform w wojsku. Nasi byli dowódcy chyba też są bardzo ciekawi, czego teraz, w tej nowej i odpowiedzialniejszej erze dokonają zwolennicy dzwignia życia polskiego wzyw. Ciekawi są tych organizacji społecznych, tych akcji oświatowych, kulturalnych, wychowawczych.

Niestety — jakoś nie czuje się dzisiaj zdrowego smaku tej „soli narodu”. Rozpiętnała się, zwierzała? Ilość słyszy się skarg w emigranckich osiedlach i hostelach, w kombatanckich kolach, w miastach i miasteczkach grupujących nieraz bardzo licznych rodaków, szukających się nawzajem bezradnie, nie wiedzących co zrobić, ludzi prostych, byłych żołnierzy, kolegów! Skarżą się, że chcą się zorganizować, ale nie ma komu poprowadzić nawet zebrania, sami nie potrafią; chcą mieć bibliotekę, chór, klub sportowy, ale jak urządzić?; chcą nawiązać współzycie z gospodarzami kraju pobytu, ale w jaki sposób? Obok kombatanów, są bardziej bezradni cywili uchochdzy z Niemiec. Centrale jakże licznych organizacji polskich z trudem docierają do „terenu”, bo nagminnie cierpią na brak chętnych do pracy inteligentów, tak, właśnie inteligentów, chociaż pełno ich na emigranckiej prowincji.

Jakże? Gdzie się podziały te zastępy potencjalnych kiedyś wielkich reformatorów, działaczy, maratończyków z pochodnią postępu w ręce?

Sytuacja inteligencji na obczyźnie jest bardzo trudna, o tym każdy wie, ale nie to jest głównym powodem beczynności. Powoduje ją wrodzona słowniaska bierność i polska skłonność do wyładowywania się w pięknym pustostoiu. Trzeba to sobie wyraźnie uświadomić i jak najprędzej obudzić czynny stosunek do życia.

Droży Koledzy Podchorążowie i nie-Podchorążowie, przypominacie sobie, jak chcieliście nie tylko walczyć na froncie, ale i budować tę j. sną, wymarzoną przez nowe pokolenie — Polskę, już tutaj, jeszcze na obczyźnie. Trzeba jak najszybciej wyciągnąć z tego konsekwencje, bo w Kraju wróg stara się przebudować Polskę na swój ohydny, niewolniczy sposób. Od was, Koledzy, zależy w pierwszym rzędzie wartość naszej emigracji dla sprawy niepodległości Polski.

Rozejrzyjcie się wokół, czekają na was rodacy rozproszeni na obcej ziemi — cywilna armia pozbawiona przewodców. Zajmujcie swoje miejsca! Euro

—O—

Na marginesie artykułu „Precz z pasożytami”

W numerze 2/49 „Polski Walczącej” z dnia 15 stycznia ukazał się artykuł „Precz z pasożytami” podpisany J.G. Zamianem autora było uwypuklenie niedociągnięć w pracy organizacji społecznych przy jednoczesnym uwzględnieniu dodatkowych osiągnięć aparatu pracowniczego. Forma jednak artykułu, w którym momenty pozytywne zostały przytłoczone przez negatywne, oraz wzięcie za przykład własnej organizacji wywołały zastrzeżenia ze strony Zarządu Gł. SPK, Zarządu Oddziału W. Brytanii i jednej z komórek Centrali. Redakcja otrzymała nadto parę listów od Czytelników, rozmaicie nasświetlających to zagadnienie.

W związku z powyższym autor artykułu pragnie stwierdzić, że nie miał zamiaru skierować ostrza krytyki przeciwko biurom Centrali SPK, pracującym sprawnie, i że nie było jego intencją dotknięcie któregośkolwiek z Kolegów spełniających rzetelnie swoje obowiązki.

KAZIMIERZ ALBAN

Na cmentarzysku zlej przyjaźni

TRUP POGRZEBANY

Wśród wydarzeń ostatnich dni z pewnością najbardziej pomyślnym — może jedynym pomyślnym — było rozpadnięcie się Światowej Federacji Związków Zawodowych. Ten poroniony płód ery jałunskiej był, podobnie jak inne, równie nieudane twory tej tragicznej epoki, narzędziem propagandy sowieckiej i tylko Moskwa ma powód rozbić Federację oplakiwać.

Nie jest przypadkiem, że SFZZ pierwszą ze wszystkich organizacji obejmujących narody wolne i blok niewolniczy dojrzała do decydującego kryzysu. Przede wszystkim od samego początku nie wszyscy na świecie dali się na ten pomysł nabrać: jedna z dwu wielkich organizacji robotniczych w Ameryce, AFL, odmówiła naliczenia do niej, ponieważ rozumiała, że związki zawodowe

w państwie totalnym, jakim jest Rosja i kraje przez nią podbite, nie są żadnymi związkami zawodowymi, a jedynie organami państwa. Ta odmowa AFL, metoda organizacyjna przyjęta w SFZZ oraz opanowanie przez komunistów centrali związków zawodowych we Francji i Włoszech sprawiły, że w przeciwieństwie do ONZ Rosja miała tam większość i dyktowała politykę Federacji. Brytyjczycy oraz Amerykanie z CIO musieli się przeciw temu w końcu zbuntować. Trwało co prawda trzy lata, nim zrozumieli swój błąd, ale — lepiej późno niż nigdy.

KROK NAPRZÓD, JEŻELI...

Gdyby jednak skończyło się na wystąpieniu zachodnich, wolnych związków zawodowych, to wydarzenie nie byłoby zbyt doniosłe. Możliwie najszybciej winien nastąpić na-

stępny krok, a mianowicie stworzenie międzynarodowej federacji tych wolnych związków, obejmujących w pierwszym rzędzie brytyjski TUC, obie organizacje amerykańskie, AFL i CIO, oraz francuską „Force Ouvriere”. Zadaniem takiej federacji byłaby walka z wpływami komunistycznymi w ruchach zawodowych i akcja na rzecz prawdziwej wolności świata pracy. Musiałaby to być akcja ofensywna jasno wysuwająca hasło uwolnienia robotników ze żelazna kurtyna z pod jarzma państwa totalnego. Trzeba też spodziewać się, że w takiej nowej federacji „zachodniej” znajdzie się miejsce dla reprezentacji prawdziwego ruchu robotniczego z krajów za żelazną kurtyną, wyłonionej przez emigrację z tych krajów.

Gdy to nastąpi, można będzie powiedzieć, że ucywilniony został wielki krok naprzód. Byłby to zarazem przykład do naśladowania dla innych wielkich organizacji międzynarodowych próbujących wciąż jeszcze gościć ogień z wodą. W pierwszym rzędzie oczywiście chodzi o ONZ.

W NIEWOLI ZAKŁAMANEGO FRAZESU

Niestety w chwili obecnej nie wiadac żadnych tendencji przeprowadzenia w stosunku do ONZ tej samej operacji chirurgicznej, jaką dokonano na SFZZ. Skłonność do tego jest raczej mniejsza, niż była przed paru miesiącami. Najlepszym dowodem jest mowa prezydenta Trumana wygłoszona z okazji rozpoczęcia nowego czterolecia. Truman, wyliczając cztery fundamenty amerykańskiej polityki zagranicznej, na pierwszym zaraz miejscu postawił dalsze udzielanie wszelkiego poparcia ONZ i zabieganie o... podniesienie jej autorytetu.

Dowodzi to jak bardzo polityka amerykańska stała się niewolniczą frazesu. Nie może się zdobyć na spojrzenie prawdzie w oczy i powiedzenie własnemu społeczeństwu, że ONZ to oszukiwanie samych siebie i że mówienie o „autorytecie” ONZ to kpinę ze zdrowego rozsądku.

Żeby jeszcze Anglosasi robili jakiś rozsądny użytek z organizacji Narodów Zjednoczonych, żeby wykorzystywali ją jako forum dla oskarżania Sowietów i ich satelitów. Ale gdzież tam! Mocarstwa zachodu nie myślą nawet o wytoczeniu w ONZ sprawy Katynia, jak to proponował

Pokoik na poddaszu

Ciągle brak nam pieniędzy... Nie przejmaj się, miła! Pieniądz — to rzecz okrągła, przytoczy się kiedyś. Wielkie dzieła podobno wyrastają z biedy I do mięśni napylna tylko z trudów siła.

Mamy przecież pokoik ładny na poddaszu. Trochę mebli i tapczan; miękki tapczan w rogu; I kredens wiktoriański z zapasami kaszy — Za to wszystko dziękujemy, miła, Panu Bogu.

Jutro pracę dostanę. Przyrzekli mi w BIP-ie. (BIP — to u Kombatanów pośrednictwo pracy). Będę zmywał talerze w kawiarni „Pod Lipą”. Tam największe napiwki rzucają Polacy.

Już za tydzień, w sobotę, pieniądze przyniosę. Zapłacimy komorne, wykupimy racje. W „pub’ie” kupię tureckich paczek papierosów I wieczorem pójdziemy na dobrą kolację.

O „New Look’u” — pamiętam. (Na napierki liczę). Będziesz miała kapelusz z dużym piórem z boku I sukienkę przesłizną koloru obłoków I bluzkę i szeroką u dołu spódnicę.

Po miesiącu zaprosisz przyjaciół na kawę. Stół nakryjesz obrusem i postawisz kwiaty. Pokój stanie w uśmiechach, rozluźni się gwarem I zaczniemy żyć znowu po ludzku z tym światem.

CZESŁAW BEDNARCZYK

Redakcja „Kacika Kombatanta we Francji” mieści się w lokalu Samopomocy b. Kombatantów:
20 rue Legendre, Paris XVII-e tel. WAGram 00-45 [metro Malesherbes lub Villiers].

Kacik Kombatanta we Francji

Prenumeratę „Polski Walczącej” we Francji można zamawiać, przysyłając zgłoszenia na adres: 20, rue Legendre, Paris XVII. Wpłaty za prenumeratę należy uiścić na konto:
Paris C.C. 6365-22.

Warto zajrzeć do bibliotek

W końcu września b.r. komunikat reżimowej agencji prasowej PAP doniósł o przekazaniu Biblioteczce Narodowej w Warszawie katalogu druków i rękopisów dotyczących Polski, znajdujących się w bibliotekach południowej Francji.

Sprawa ta nie jest nowa. Od jesieni 1942 r. do lata 1943 r., a więc w okresie okupacji niemieckiej, gro- no polskich naukowców dokonało przejrzenia katalogów 26 bibliotek południowej Francji, liczących ponad 50.000 tomów. Były to m.in. biblioteki Lyonu, Marsylii, Tuluz, Nîmes, Clermont-Ferrand, Grenoble, Valence, Avignon itd. Ogółem przejrano ok. 6 milionów pozycji bibliotecznych, poszukując tzw. „poloników”. Pod tą nazwą kryły się bądź książki napisane przez Polaków, bez względu na ich treść, bądź książki w języku polskim, bądź — i tych było najwięcej — te, których tematem były sprawy polskie lub też postacie Polaków.

Wyciągnięto z owych 6 milionów pozycji bez mała 15.000 „poloników”; wliczając w to dwie specjalne „polskie” biblioteki lektoratów języka polskiego przy uniwersytetach w Lyonie i Montpellier. Jest to już poważna pozycja, jeśli chodzi o ilość.

Jeśli chodzi o jakość, to katalog ten jest jeszcze ciekawszy. Książki o Polsce, znajdujące się w owych 26 bibliotekach, są w 7 językach; poza francuskim, polskim, łaciną jest reprezentowany nawet język węgierski. Wątpić należy czy książka o Polsce po węgiersku we francuskiej bibliotece miała wielu czytelników, ale faktem jest, że tam spokojnie leży i na nich, często kilkadziesiąt lat, czeka!

W małych bibliotekach prowincjonalnych (np. Roanne czy Valence) znaleźć można pierwsze wydania niektórych dzieł kardynała Hozjusza, które wyszły we Francji. Tego rodzaju „białe kruki”, nie istniejące często w żadnej z bibliotek w Kraju, które przeszły przez tyle bombardowań, pożarów, ewakuacji czy po prostu rabunków. Do tej kategorii możemy zaliczyć np. książkę o rokoszach Żebrzydowskiego, która ukazała się w 20 lat po wypadkach we Włoszech po włosku, a widniejąca w katalogu biblioteki miejskiej w Lyonie.

W Avignon i Carpentras dokopano się do rękopisów z XVII i XVIII wieku, a m. in. do ciekawej korespondencji króla Francji Ludwika XIV z kardynałem Mazarynem na tematy polskie.

Stareannie opracowana bibliografia Estreichera nie obejmuje, jak się okazało, wielu pozycji figurujących w omawianym przez nas katalogu.

Wiele daje do myślenia zestawienie okresów historycznych, z jakich pochodzą książki o Polsce w interesujących nas 26 bibliotekach. Pomi-

ając już dawne wieki stwierdzamy, że poważna ilość pozycji bibliotecznych pochodzi z lat 1832-1850, a więc z epoki „Wielkiej Emigracji”; wtedy wychodziły książki o Polsce także i po francusku i trafiały na półki tutejszych bibliotek. Ostatnim okresem dużego nasilenia są lata 1917-1919 a więc koniec tamtej wojny i dyskusja nad traktatami pokojowymi.

Później — poza tezami doktorskimi młodych polskich naukowców — prawie nie! Wydaje się to zupełnie nieprawdopodobne, ale w bibliotekach południowej Francji (może w innych jest lepiej!) okres 21 lat niepodległości, a więc nieograniczonej obcymi zakazami produkcji polskich instytucji wydawniczych, swobody sprowadzania książki z Kraju, istnienia funduszy na propagandę polską zagranicą — właśnie ten okres charakteryzuje najsłabsze stosunkowo nasilenie bibliotek książkami o Polsce. Smutne to, ale prawdziwe!

Nasza propaganda kulturalna za granicą była niestety — w zakresie książki przynajmniej — bliska zera.

Stwierdzając ten smutny stan rzeczy, jeśli chodzi o epokę nam bliską, wyciągnijmy chociaż praktyczne wnioski w odniesieniu do tych skarbów bibliotecznych, które pozostawili po sobie we Francji bardziej od nas przewidujący nasi przodkowie. Idą one w dwu kierunkach.

Po pierwsze byłoby we wszechmiar wskazane, by pracę rozpoczętą w czasie okupacji niemieckiej można było kontynuować w stosunku do wszystkich bibliotek we Francji, liczących ponad 50.000 tomów. Jest wielu ludzi pogubionych po różnych zakątkach Francji, a posiadających przygotowanie do tego rodzaju poszukiwań. Gdyby zechcieli — według tych samych zasad dalej prowadzić poszukiwanie „poloników”, mogliby, w ramach swego wolnego czasu, zrobić bardzo pożyteczną pracę inwentaryzacji naszego stanu posiadania we Francji.

Po drugie trzeba pamiętać, że

15.000 tomów w 26 bibliotekach francuskich stanowi poważny materiał dla badacza spraw polskich. Należy więc mówić naszym znajomym Francuzom, zwłaszcza studentom, naukowcom, literatom itp. o istnieniu „poloników” w bibliotekach Francji; pewien profesor uniwersytetu francuskiego zwrócił się w swoim czasie do jednego z prowadzących poszukiwania biblioteczne z prośbą o zestawienie mu bibliografii dotyczących zagadnień religijnych w Polsce; okazało się, że ze sporządzonego spisu można było wybrać sporą ilość książek na temat, który profesora interesował.

Są więc „poloniki” we Francji narzędziem naszej propagandy kulturalnej i to nawet przy tych brakach (poważnych!), o których wspominaliśmy. Umiejmy tylko tym narzędziem posługiwać się należycie.

J.S.J.

Folklor polski na obczyźnie

Pod takim tytułem ukazała się 19 bm. w dzienniku „Nord Eclair” wychodzącym w Lille notatka o „Jasełkach” urządzonych przez Koło „Samopomocy” w Lannoy [Kolo — Lille].

W niedzielę w Central-Théâtre wystawiono nadzwyczajne widowisko, którego walor postaramy się wyjaśnić w kilku wierszach.

Chodzi o przedstawienie ludowe Bożego Narodzenia w legendzie polskiej.

Święta Bożego Narodzenia w Polsce są obchodzone w rodzinach w ciągu szeregu dni przed i po tej dacie, m. in. śpiewaniem niezliczonych koled, czasem połączonych z tańcami, które nie mają jednak nic z frywolności.

Widowisko pod nazwą „Betlejem”, stanowiące połączenie folkloru okolicznościowego z poczuciem religijnym, zostało nam przedstawione w formie zbliżonej do opery.

Tematem jest rozpowszechnianie się wieści o narodzeniu Mesjasza. Od gór aż do brzegu Bałtyku, poprzez Kraków i Warszawę.

Echa Zjazdu Federacji

Nadeszły do nas odpowiedzi Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Gen. Władysława Andersa na wysłane do nich depesze i przesłane rezolucje Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny i Ruchu Oporu.

Podajemy je poniżej w całości.

PREZYDENT R. P. — DO KOMBATANTÓW WE FRANCJI

Serdecznie dziękuję członkom Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny za patriotyczną deklarację, przesłaną mi w imieniu Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu odbytęgo w dniu 16 stycznia r.b. w Domu Kombatanta Polskiego w Paryżu.

Zawsze wierzyłem, że Żołnierze Polski, którzy tak ofiarnie bronią niepodległości i całości Rzeczypospolitej, nadal będzie gotów do podjęcia nowej walki, gdy nadejdzie odpowiednia chwila, a nim to nastąpi — nieugiętą swą postawą i siłą ducha będzie przykładem karności i jednności dla całego uchodźstwa.

Londyn, dnia 19 stycznia 1949.

AUGUST ZALESKI

Odpowiedź gen. W. Andersa. Dziękuję za przysłanie mi uchwały Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu Federacji, będącej wyrazem głębokich uczuć patriotycznych Żołnierzy Polskich, zamieszkałych na te-

renie Francji.

Wiadomość o połączeniu się wszystkich sił kombatanckich w Federacji oceniam jako wydarzenie nadzwyczajnie ważne. Jakkolwiek łączę nas wszystkich jednakowo głęboka wiara w zwycięstwo sprawy Polski Niepodległej i nieustępliwa wola pracy i walki dla osiągnięcia tego celu — to jednak dopiero połączenie organizacji stanowiącej siłę gotową do każdego działania.

Proszę o przekazanie członkom Walnego Zjazdu Federacji moich najlepszych życzeń oraz serdecznych żołnierskich pozdrowień.

Londyn, dnia 19 stycznia 1949.

W. ANDERS

Załatwiona sprawa

W swoim czasie wychodzący w Paryżu tygodnik „Syrena” zamieścił artykuł p.t. „Co stoi na przeszkodzie?” — w którym trudności istniejące wówczas w związku z rozmowami na temat zjednoczenia ruchu kombatanckiego we Francji zostały scharakteryzowane w sposób następujący:

„Czy to brak wyrobienia społecznego, czy to brak poczucia obywatelskiego, czy wreszcie — obawa o swoje... interesy? Bo o niektórych naszych organizacjach b. wojskowych — chętnych się swą liczebnością i znaczeniem, wolno by, nie wiele przesadzając, powiedzieć, że to w gruncie rzeczy nie co innego, jak malowany sztyldzik, za którym kryje się samopomoc paru kombatanów, drążących o swoje — źródło utrzymania!”

Oczywiście, każdy musi żyć. Uchodźcom wojennym to się nie zawsze łatwo udaje. Znamy inżynierów, mających się rękodzielników, literatów, handlowców starzyzną. Nie przynosi im to żadnej ulgi. Natomiast nie jest w porządku, jeśli ktoś z dysponowania groszem publicznym, utrudnia konieczną, niezbędną potrzebą reorganizację i konsolidację polskiego życia społecznego dlatego, że obawia się utraty materialnych przywilejów.

Przedsiębiorstwa o celach komercyjnych mogą być szanowne i pożyteczne. Ale nie wtedy, kiedy się podają za organizacje ideowe i pretendują do kierowniczej roli politycznej!”

„Samopomoc” poczuła się dotknięta artykułem, z którego wyjęliśmy powyższe ustępy i zwróciła się do p. ambasadora Morawskiego z prośbą o powołanie Sądu Obywatelskiego, któryby rozpatrzył sprawę i wydał ocenę postępowania Redakcji „Syreny”.

W numerze 51 „Syreny” z 23 stycznia b.r. w artykule wstępnym p.t. „Triumf idei niepodległościowej”, omawiającym wyniki Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny znaleźliśmy m. in. następujący ustęp:

„Mimo nam jest przy tej sposobności podkreślić z całym uznaniem wysocę patriotyczne i nacechowane piękną bezinteresownością stanowisko „Samopomocy b. Kombatantów Polskich”, a to tym bardziej, że w swoim czasie wypowiedzieliśmy w jej kierunku szereg zastrzeżeń. Swoim zachowaniem się obecnie wykazała ona, że nie mieliśmy racji — co nas tylko raduje.”

Wobec powyższego uznajemy, że sprawa została wyjaśniona. Uzyskałmy od Redakcji „Syreny” satysfakcję i sprawę z Sądu Obywatelskiego postanowiliśmy wycofać.

ZARZĄD „SAMOPOMOCY”

DOM KOMBATANTA W PARYŻU ŻYJE ...

Kiedy na wiosnę 1948 roku rozszedła się po Paryżu wiadomość, że „Samopomoc” przeniosła się do nowego lokalu i że ma zamiar urządzić w wydzielonym gmachu „Dom Kombatanta”, większość miejscowych działaczy smutnie kiwała głowami. „Wyrzucamy pieniądze — mówili oni wówczas — do tego domu przecież nikt nie będzie przychodził”. Na zapytanie, dlaczego ma się tak stać, różne padły odpowiedzi. Jedni mówili, że prawdziwy ośrodek życia polskiego można stworzyć tylko na tzw. „Sampolu” (Saint-Paul), bo w IV-tym arrondissement Paryża mieszka największa ilość Polaków i tam przed wojną mieścił się „Dom Polski” na rue Crillon. (Naprawdę, według statystyk francuskich, największe Polaków mieszka w XX-tym arrondissement).

Drudzy natomiast ostrzegali, że dom jest „zbyt elegancki” i robotnik-emigrant będzie się tam źle czuł. „Elegancja” naszego domu polegała na istnieniu paru luster, których daleko więcej posiada każda paryska „bistro” w najbardziej robotniczych dzielnicach Paryża, a przecież żaden emigrant nie krępuje się wchodzić „na jednego”. Ten drugi argument jest także wynikiem złych przyzwyczajęń, że „Dom Polski” musi być zawsze w najgorszej dzielnicy, powinien się mieścić w jakiejś strasznej ruderze, jak to ma miejsce z jedną z sal polskich, winien wreszcie być ciemny, obfurny i odrapany; na tym też będzie wisiał orzeł, kilka portretów, w kącie jakiś sztandar i to wystarczy!

Ten sposób myślenia godzi — naszym zdaniem — także w robotnika polskiego, którego się uważa za pariasa, skazanego raz na zawsze na zadawanie się ruderą, uznawaną jako symbol demokracji! (Trzeba by niektórych naszych działaczy wysłać w podróż po świecie np. do Anglii czy krajów skandynawskich, aby stwierdzili, że demokracja nie musi się koniecznie łączyć z nędzą. To połączenie istnieje natomiast w „demokracji” sowieckiej!).

Otóż „Samopomoc” nie przestraszyła się tych i tym podobnych kraków i zamiast czym prędzej likwidować, zaczęła urządzać Dom Kombatanta. Dla tych, którzy go nie znają, wspomnijmy: że Dom mieści się w jednej z ładniejszych dzielnic Paryża, a z jego okien widać piękny park Monceau, w którym stoi pomnik Szopena. Jest to budynek dosyć obszerny (jak się okazało, jednak za mały na zaspokojenie wszystkich potrzeb!), posiadający dwie sale: biblioteczną i świetlicę. Sala biblioteczna, w której odbywają się odczyty jest dziś praktycznie jedyną salą polską w Paryżu, którą można bez uczucia wstydu pokazać swoim i obcym. Niedługo po zaistnieniu biura „Samopomocy” zaczęli do Domu Kombatanta napływać nowi lokatorzy: organizacje stare i nowo-emigracyjne, wszelkiego rodzaju z kombatanckimi włącznie. Niestety nie można było udzielić gościny wszystkim, którzy o nią prosili, bez obawy, że Dom nie będzie popularny. Unikać trzeba było jed-

nostronnego charakteru Domu, aby nie uczynić z niego wyłącznie siedziby biur poszczególnych organizacji.

Pomyślano o człowieku, o tym emigrancie starym i nowym, który po skończonej pracy, zwłaszcza kiedy jest samotny i gdy od niedawna mieszka w Paryżu, nie miał do tychczas ośrodka polskiego, w którym mógłby przeczytać bezpłatnie polską prasę, posłuchać radia, gdzie miałby okazję spotkać się z rodakami, a za niewielką opłatą zjeść obiad czy kolację. I tak zorganizowano świetlicę, w której w soboty i niedziele odbywają się towarzyskie „tańcówki”; potem przyszła stolówka, dziś stała pełna, zwłaszcza w godzinach obiadowych, a wreszcie kawiarnia, w której można dostać polskie ciastka.

W niektóre dni Dom Kombatanta mogliby załudzić sami klienci biura informacji i porad „Samopomocy”, zastępujące dla Polaków w Paryżu francuską instytucję „SVP”

która odpowiada na najbardziej nieprawdopodobne pytania, a także stanowiące w wielu wypadkach „SOS”, gdy kogoś trzeba ratować z takich czy innych kłopotów. Coraz więcej jednak ludzi przychodzi do Domu, że się tak wyrazimy „bezinteresownie”, to znaczy nie mając żadnego interesu do „Samopomocy” czy innej organizacji mającej w nim swoją siedzibę.

W sali bibliotecznnej znalazły przytulisko urządzane przez „Samopomoc” co dwa tygodnie „Wieczory czwartkowe”, które coraz regularniej gromadzą Polonię paryską, starą i nową.

Uroczyste otwarcie Domu Kombatanta, o czym w swoim czasie pisaliśmy, zgromadziło taką masę ludzi, że ci, którzy jeszcze przed kilku miesiącami ostrzegali, iż Dom będzie niepopularny, musieli spuścić z tonu: trzecia część publiczności nie mogła się dostać do sali bibliotecznnej i z konieczności poszła „urządować” do kawiarni.



Gen. Koenig dekoruje żołnierzy 1. Dyw. Pancerniej pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu, 1945 r.

Gdy Zenaida wyjdzie za mąż Z K R A J U

W Związku Sowieckim istnieje, jak wiadomo, osoba Republika Armieńska, która jest, oczywiście „samodzielna”, „swobodna” i „niezależna”. Gdy zatem przedstawicielstwo sowieckie w Egipcie podniesione zostało do godności ambasady, Rosjanie rozpoczęli wśród miejscowej emigracji ormiańskiej olbrzymią propagandę za powrotem do „ojczyzny” Republiki Armieńskiej.

Ormianie, którzy wobec rosnącego w Egipcie szowinizmu obawiali się przesładowań, przyjęli sowieckie zaproszenie niemal entuzjastycznie. Z każdego radia w ormiańskich dzielnicach miast egipskich całym dniami rozlegały się dźwięki międzynarodówki i innych pieśni sowieckich. Tysiące Ormian zaczęło zgłaszać się do ambasady, gorączkowo sprzedawać swe przedsięwzięcia i przygotowywać się do podróży. Istotnie też wkrótce wyjechało kilka olbrzymich transportów.

Działo się to już po zakończeniu ubiegłej wojny, latem 1945 roku. Będąc wówczas żołnierzem 2 Korpusu, służbowo przydzielonym do jednej z placówek w Kairze, mieszkałem w odnajętym pokoju u pewnej rodziny ormiańskiej. Byli to ludzie skromni, właściciele małego warsztatu rzemieślniczego, mili, spokojni i uczciwi. Opowieści moich z pobytu w Sowietach słuchali początkowo z niekłamaniem zaciekawieniem, później, z pobłażeniem, jako literacką fantazję, wreszcie z niedowierzaniem, aż ostatecznie, w okresie największego entuzjazmu kolonii ormiańskiej do sowieckiego protektoratu, z niesmakiem, uważając mnie za kłamliwego reakcjonistę.

Pewnego dnia otrzymałem służbowy rozkaz wyjazdu na pewien czas do Jerozolimy. Gdy powiedziałem o tym gospodarzowi, oświadczył mi, że się już więcej prawd-

podobnie nie zobaczymy w życiu, ponieważ oni wkrótce także opuszczają Egipt, postanowili bowiem udać się do swej republiki. Jedynie jeszcze czekają na list od kuzyna, który wyjechał jednym z pierwszych transportów.

Po pewnym czasie wróciłem do Kairu. Jakież jednak było moje zdumienie, gdy zastałem tu jak dawniej mych poczytywych przyjaciół. Wieczorem przy filiżance słodkiej arabskiej kawy „sucherazjada” go-



spodarz zapalając papierosa z NAFI, jakim go poczęstowałem, wyznał mi:

— Zmieniłem mój poprzedni zamiar i zostajemy. Dostaliśmy właśnie fotografię i list od kuzyna i nie jedziemy.

Po tych słowach wydobyl zdjęcie. Była to liczna grupa Ormian. Zwykle zbiorowa fotografia, gdzie jeden rząd ludzi stoi, drugi siedzi na krzesłach i fotelach, trzeci — kłęczący, a reszta, rozłożona w niedbale połączonych, bez troski spoczywa na dywanie.

— Widzi pan — powiedział mój gospodarz — to zdjęcie spowodowało, że nie jadę. Teraz już pan wszystko zrozumie.

Przyjrzałem się zdjęciu i nie nie-

cim szeregu, to znaczy, że jest znośne, a jeśli kłęczący w drugim szeregu, to znaczy, że jest bardzo złe. A on tymczasem, o, niech pan patrzy, jest w pierwszym szeregu i nie stoi, nie siedzi, nie kłęczy, ale leży na podłodze! Czy pan teraz rozumie? Zrozumiałem.

— A poza tym dołączył do tego list. Niech pan posłucha: „Kochany Kuzynie! Jest tu u nas cudownie! Sprzedaj tam w Egipcie wszystko, co masz, i przyjeżdżaj tu natychmiast, gdy tylko swą córkę Zenaidę wydasz za mąż...”

Znów zrozumiałem. Albowiem córka mego gospodarza Zenaida właśnie przed tygodniem ukończyła półtora roku.

TADEUSZ WITLIN

SPK na szerokim świecie

AFRYKA WSCHODNIA

Na terenie Afryki Wschodniej przebywa około 400 b. żołnierzy PSZ zwolnionych lub zdembilizowanych. Dają oni do zorganizowania się w kołach SPK i obecnie już utworzono 2 koła, a mianowicie w osiedlach Kojia i Tengeru, liczące po kilkudziesięciu członków.

Przewiduje się powstanie jeszcze koła w Nairobi i Komitetu Organizacyjnego Oddziału SPK w Afryce Wschodniej, który będzie prowadził prace organizacyjne na tym terenie.

EQUADOR

Jeszcze w W. Brytanii powstał Komitet Organizacyjny Oddziału SPK w Equadorze, zorganizowany przez grupę b. żołnierzy PSZ wyjeżdżających do Equadoru na wspólną pracę w lasach.

Po przybyciu na miejsce mają napisać o warunkach pracy i działalności organizacyjnej.

NORWEGIA

Na terenie Norwegii przebywa kilkudziesięciu b. żołnierzy, rozpro-

szonych po różnych miejscowościach. Upoważniony przez Zarząd Główny SPK do stworzenia SPK w Norwegii — dr. Kunert stara się doprowadzić do zorganizowania ich przynajmniej w jednym kole.

AFRYKA POŁUDNIOWA

W Afryce Południowej przebywa członek Rady Główny SPK — kol. inż. A. Wejtko, który bada możliwości utworzenia SPK na tamtejszym terenie. Przebywa już tam pewna ilość b. żołnierzy PSZ, jed-

nakże ze względu na duże rozproszenie w terenie i brak łączności trudno było dotychczas powiązać ich organizacyjnie.

NOWA ZELANDIA

W Nowej Zelandii przebywa przeszło 100 b. żołnierzy PSZ wraz z rodzinami. Ze względu na duże rozproszenie w terenie nie zorganizowali jeszcze komórki SPK na tamtejszym terenie. Wstępne prace przygotowawcze zostały już wszczęte.

List od Rodaków w Niemczech

Prezes Zarządu Głównego SPK, kol. B. Laszewski otrzymał list następującej treści:

Rada Zjednoczenia Polskiego na terenie okupacji amerykańskiej Niemiec, zebrana na dorocznym posiedzeniu w dniach 7, 8 i 9 stycznia 1949 roku w Ratyzbonie, przesyła na ręce Pana, Panie Prezesie, pozdrowienia dla Stowarzyszenia Polskich Kombatantów wraz z wyrazami wdzięczności, za okazywaną społeczeństwu polskiemu w strefie ame-

rykańskiej Niemiec, braterską pomoc.

Regensburg, w styczniu 1949.

S. Mikiciuk
Prezes Zjednoczenia
M. Kalinowski
Sekretarz gen.

Zarząd Gł. SPK tą drogą dziękuje za ten tak miły dowód pamięci i zasyła wyrazy braterskich uczuć wszystkim Rodakom w zonie amer. Niemiec i ich naczelnej organizacji społecznej — Zjednoczeniu Polskiemu.

Pierwszy z mężczyzn, gruby, przysadzisty szlagon, chyba pod szósty krzyżyk, począł ze stękaniami gramolić się na stopnie brzycki.

— Skaranie boskie z tymi babami. Uparła się jechać na teatr. Co oni tam mogą pokazać, te strażaki.

— Już nie narzekaj Franiu, już choćby tylko dzisiaj nie. Przecie od lat całych nie opuszczam naszego Międzianowa, nigdzie nie bywam, nikogo nie widuję. A dziś są moje imieniny.

Kobiety głos załamał się jakby w powstrzymanym szlochu. Stary zamruczał coś gniewnie.

— Jasiek, wsiadaj w ten mig. Ruszamy.

Bryczka potoczyła się wokół klombu, minęła bramę i wjechała na podwórze. Szlagon ożywił się.

— Patrzcie, jak podciągnęli stodołę. Jeszcze ze dwa tygodnie i pokryją gontem cały dach. No, może się wreszcie i u nas coś odmieni.

— Co się ma odmienić — mruknął syn. — Ot i zamiast słońca będzie jutro deszcz i tyle.

Kobieta odwróciła głowę. Jakże nienawidziła tych dwóch ordynarnych ludzi. Starszy był jej drugim mężem, młodszy tylko pasierbem. Obydwaj typowi hreczkosieje: powolni, prostacy, jacyś niechlujni. I nie umieli nawet po ludzku rozmawiać. Cóż ją mogło obchodzić ich stodoły, konie, buraki. Nie do takich przywykła warunków, ale jakie to było dawno...

Na błotnistej drodze przed „Rolnikiem” gromadziły się już grupki widzów. Okoliczni chłopcy w granatowych maciejówkach, kobiety w chustkach w kwiaty, miasteczkowe

paniusie w straszliwych kapeluszach i miejscowi eleganci w kuszonych marynarczynach i potwornej szerokości spodniach.

Przy samych drzwiach tłoczył się gąszcz wyrostków i dziecięcego drobiazgu, ale wasyły strażak gonili wszystkich na złamanie karku, broniąc wstępu do zaczerpniętej krainy marzeń, z której dolatywały wrzaski, biegania i przesuwanie jakichś ciężkich przedmiotów.

Tuż przed ósmą zaczęły nadjeżdżać pierwsze powozy i bryczuszki.

Józef Garliński

POŻAR

OPOWIADANIE

Nadciągnęło także sporo jednokonných wozów z okolicznych wsi i zaścianków. Na półpiętku wąskich schodów ustawiono stolik, za którym rozsiadła się aptekarzowa. Kto wykupił bilet (strażak na dole nie każdego wpuszczał w ogóle na schody), piał się po dalszych kilkunastu schodkach i wkraczał na salkę udekorowaną girlandami i papierowymi chorągiewkami. Wypełniły ją krzesła i wąskie ławki. Okna były szczelnie zasłonięte szarymi kocami, kurtyna, z takich samych koców, odgradzała scenę, po której ciągle jeszcze ktoś biegał, przesuwając ciężkie przedmioty i kłócił się przyduszone szepem.

Miedzianowska bryka nadjechała jedna z ostatnich. Pierwszy wysko-

TRAMWAJE PRODUKCJI KRAJOWEJ

Dyrekcja Tramwajów Miejskich w Warszawie zamówiła w fabryce w Chorzowie 60 nowych wagonów tramwajowych. W styczniu gotowych będzie 10 wozów, reszta w pierwszym półroczu 1949. Jest to w ogóle pierwsza partia wozów wyrobu krajowego, które wejdą do taboru komunikacyjnego Warszawy.

POLICHROMIA MATEJKOWSKA

Zakończono prace przy odnawianiu polichromii matejkowskiej w kościele Mariackim w Krakowie. W nawie głównej polichromia przywrócona została do tej postaci, w jakiej była wykonana przez Matejkę. Po zakończeniu prac renowatorskich w kościele Mariackim, powróci na swoje miejsce ołtarz Wita Stwosza.

SZPITAL DLA ZWIERZĄT

W Gdańsku znajduje się jeden z największych w Europie szpitali dla zwierząt. Szpital ten powstał w okresie największego nasilenia im portu koni do Polski. Jest zaopatrzony w sale operacyjne, podreczne gabinety lekarzy, stację izolacyjną, gabinet rentgenowski i aptekę. Szpital ten w chwili obecnej służy przede wszystkim, jako punkt szkolenia dla weterynarzy.

WYJĄTEK Z LISTU DO REDAKCJI

W liście do redakcji jedna z interesantek skarży się na panujące porządki w jednym z urzędów.

„Obywatel woźny był niedostępny, informację w ogóle nie udzielał. Obywatelka sekretarka rozmawiała długo przez telefon. Obywatelka maszynistka „robiła sobie twarz”. Obywatel referent czekał na naczelnika. Obywatel naczelnik czekał na dyrektora. Obywatel dyrektor był na konferencji. Ja też czekałam pół dnia i nie nie załatwiłam.

Wychodząc, zauważyłam na ścianie wielką tablicę z nazwiskami przedowników pracy”.

DRAŻLIWY SPOSÓB NA PIJAKÓW

Obmyślane są najbardziej wyszukane środki przeciwko pladze pijactwa. Stosuje się publiczne ogłaszanie nazwisk w gazetach, obozy pracy, ograniczenie sprzedaży alkoholu. Na pomysł dość drażliwy wpadła Rada Miejska w Tczewie, gdyż zaproponowała, by pijaków przymusowo zatrudniać przy oczyszczaniu ulic miasta. W rezultacie obrazli się zamiatacze ulic i złożyli protest.

CUKIER

Tegoroczna kampania cukrownicza w Polsce przyniosła według pobieżnych obliczeń ponad 611.000 ton

cukru. Nie jest to jeszcze liczba ostateczna, gdyż w okresie obliczeń jeszcze kilka cukrowni nie zakończyło swoich prac.

NOWA STAWKA PŁAC

Reżim nadał wiele rozgłosu sprawie podniesienia i ujednolnienia płac. Według tej nowej reformy, która już weszła w życie, zakłady użyteczności publicznej dzielić się będą na trzy kategorie w zależności od ich wielkości, produkcji, stanu urządzeń i ilości zatrudnionych pracowników.

Określona minimalna wysokość wynagrodzenia nie będzie niższa niż 8.500 złotych. Pracownicy fizyczni wynagradzani będą od godziny. Wszystkie zarobki wypłacane z dołu.

WĘGIEL

Według obliczeń Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego kopalnie polskie wydobły w 1948 roku — 70.259.712 ton węgla kamiennego. W tym samym okresie wydobyto 5.015.800 ton węgla brunatnego.

POSZERZANIE

ULICY MARSZAŁKOWSKIEJ

Ulica Marszałkowska w Warszawie będzie poszerzona. Wszystkie domy nowozbudowane będą tej samej wysokości. W związku z odbudową tej ulicy i jej poszerzeniem wszyscy właściciele sklepów otrzymali zawiadomienie, że z dniem 31 maja b.r. mają opuścić zajmowane lokale.

NAZWY BASENÓW

Nazwy dawnych basenów portowych w Gdyni zostały zniesione. Oznaczane są cyframi: I tak basen Prezydenta otrzymał numer 1, basen Południowy numer 2, basen Piłsudskiego numer 4.

K. B.

Na wsiach tworzone są tzw. „komitety biedniaków”, w skróceniu nazywane: „K. B.”. Komitety przeznaczone są do walki z bogaczami wiejskimi. W skład tych komitetów wchodzi z zasady największa hołota z danej wsi.

MASZYNA OKRĘTOWA

POLSKIEJ PRODUKCJI

W zakładach budowy maszyn w Katowicach została zbudowana pierwsza w Polsce parowa maszyna okrętowa. Maszyna ta posiada moc 1.300 koni mechanicznych. Przeznaczona jest dla polskiego rudo-węglowca „Soldek”. Konstruktorem tej maszyny jest prof. Polak z Politechniki Gdańskiej.

STAZA

O ile pogoda pozwalała szedł z książką w pole i czytał aż do zmierzchu. Gdy deszcz padał, siedział skurczony na swym łóżku w poddasznej izdebce lub przystawiał sobie krzesło do ciepłej ściany kuchni Denisów i siedział godzinami pogrążony w myślach i zadumie.

W ciągu paru tygodni poznał losy ludzi, podobne do swoich. Wszyscy trudnili się, odnosili tu i ówdzie tryumfy, przeżywali wiele zawodów i porażek. Poprzez nich nauczył się spoglądać na siebie samego z pewnego rodzaju obiektywizmem. Słowa, które wciął na nowo gnębiły jego serce: nie dopisałem! nie dopisałem! ustąpiły miejsca innym: co teraz czynię? Do jakiej pracy nadaję się najbardziej? Gdzie jest najwłaściwsze dla mnie miejsce na świecie? W każdej czytanej książce szukał potwierdzenia, któreby mogło przywrócić jego życiu sens i cel.

Czy jesteś czytelnikiem swojej biblioteki SPK?

Irwing Stone: „Pasja życia”

z książką w pole i czytał aż do zmierzchu. Gdy deszcz padał, siedział skurczony na swym łóżku w poddasznej izdebce lub przystawiał sobie krzesło do ciepłej ściany kuchni Denisów i siedział godzinami pogrążony w myślach i zadumie.

W ciągu paru tygodni poznał losy ludzi, podobne do swoich. Wszyscy trudnili się, odnosili tu i ówdzie tryumfy, przeżywali wiele zawodów i porażek. Poprzez nich nauczył się spoglądać na siebie samego z pewnego rodzaju obiektywizmem. Słowa, które wciął na nowo gnębiły jego serce: nie dopisałem! nie dopisałem! ustąpiły miejsca innym: co teraz czynię? Do jakiej pracy nadaję się najbardziej? Gdzie jest najwłaściwsze dla mnie miejsce na świecie? W każdej czytanej książce szukał potwierdzenia, któreby mogło przywrócić jego życiu sens i cel.

Czy jesteś czytelnikiem swojej biblioteki SPK?

Wieczór był bezwietrzny i cichy, ale wilgotne gorąco, które utrudniało oddech i przepełniało uczuciem senności, nasuwało przypuszczenie, że pogoda może się zmienić.

W małym miasteczku, położonym nad krętym strumykiem w odległości dwóch kilometrów od toru kolejowego i stacyjni na kurzej stopce, odbywało się doroczne święto straży pożarnej. Po pokazowych ćwiczeniach, gonitwach i łamańcach, strażacy rozeszli się do domów, by nieco odzapać przed wieczornym przedstawieniem.

Przed remizą pozostała tylko orkiestra, rżnąca do upadłego, i komendant straży, flegmatyczny, nie dbałe ubrany mężczyzna, w wyglądzie profesor gimnazjalny a w istocie właściciel jednego z pobliskich folwarczów. Przybrany w bohaterański kask, w cywilnej marynarce i sportowych, bufiastych spodniach, płał się pomiędzy remizą a „Rolnikiem”, w którym amatorska trupa teatralna czyniła ostatnie przygotowania.

Słońce gasło powoli za krzywymi dachami gromadzkich domków, na wschodzie zrywał się jakieś ciemniejsze kłęby chmur, powietrze nasiąkało coraz bardziej dusznością i wilgocią.

W starym, chyba ze dwie setki lat liczącym, dworku, oddległym od miasteczka o sześć kilometrów „z hakiem”, w przedpokoju, słychać było stapania i pomruki czyjegós głosu.

— Jasiek, ej, Jasiek. Gdzieś się podział, wankoni?

— Ojciec nie wrzeszczeć, przecież idę.

Dwie krępe figury męskie przeszły przez ciemny ganek i zatrzymały się na schodkach przed zajądem. Na bryczce siedziała już, otulona w derkę, postać kobieca. Zimro nie pozwalała na dokładne dojrzenie jej rysów, ale zarys twarzy i sposób trzymania głowy kazały przypuszczać, że kobieta jest lub była kiedyś piękną.

Z dniem 1 lutego 1949 r.

BIURO PACZEK SPK
mieści się pod adresem: 57, Edbrooke Road, London, W.9. Tel. CUNningham 5594

Wszelką korespondencję i przesyłki należy kierować na ten adres.

(dokończenie nastąpi)

PORADNIK POŁOWY

REDAGUJE E. M. SOKOPP

NASZE TYPY

WYGRANE GOSPODARZY:

Blackpool, Huddersfield, Arsenal, Cardiff, Lincoln, Luton, Q.P.R., Ipswich, Millwall, Hull, Rotherham.

WYGRANE GOŚCI LUB REMISY:

Manch. U. — Bradford 2x
Blackburn — Fulham x2
Bury — Tottenham 2x
Brist. C. — Brist. R. x2
Walsall — Swansea 2x
N. Bright. — Tranmere x2

BANKIERY NA 10 HOME

LUB 10 RESULTS:

Hull, Cardiff, Notts Co., Arsenal, Luton, Q.P.R., Sheff. W. i Chelsea.

UBIEGLA SOBOTA

Mecze soboty dnia 29 stycznia zakończyły się następująco: 28 zwycięstw gospodarzy, 13 zwycięstw gości i 13 remisów. Są to wyniki połówowe, to znaczy osiągnięte w ciągu 90 minut gry.

Rozgrywki w Pucharze F.A. doszły już do 5 rundy. Do rozgrywek zakwalifikowało się 13 zespołów, a mianowicie: 1. liga: Burnley, Chelsea, Derby, Liverpool, Portsmouth i Wolves; 2. liga: Brentford, Cardiff, Leicester, Luton, W. Br. Albion; 3. liga: Hull City; i z poza-ligowych drużyn jedna tylko, a mianowicie Yeovil, po zwycięstwie nad Sunderland 2:1.

Rozgrywki pucharowe ub. soboty odśloniły szereg słabych stron drużyn, uważanych powszechnie za b. silne, trzeba to więc mieć na uwadze przy wypełnianiu w przyszłości kuponów połówowych. A mianowicie porażka Sunderlandu wykazała, że napastnicy, którzy kosztowali tak dużo pieniędzy, nie mogli dać sobie rady z ambitną obroną „kopciuszka” — Yeovila, Manchester United zdemontował kłępską formę w spotkaniu z Bradfordem, z którym na własnym boisku uzyskał zaledwie remis 1:1 i to po dogrywce; Aston Villa został pokonany przez 2-ligowy Cardiff 1:2, a jego międzynarodowy napastnik Ford nie wykorzystał karnego; potem idzie Newport z końca tabeli w 3. lidze, który uzyskał remis 3:3 z Huddersfieldem [po dogrywce] itd. itd.

PRZYSZŁA SOBOTA

Przyszła sobota zapowiada się dobrze dla zespołów będących gospodarzami. Trudno będzie wygrać na „4 Aways” i „3 Draws”, ale zato może nieco łatwiej na „8” czy „10 Results” lub „10 Home”. Prawdziwą zagadką jest „Treble Chance”.

Na czoło spotkań wysuwają się 3 dogrywki pucharowe: Blackpool — Stoke, Bradford — Manchester U. i Huddersfield — Newport. Mamy wrażenie, że spotkania te zakończą się po ciężkiej walce ze zwycięstwem gospodarzy: 1-2-1. Mimo, że Manchester Utd. wypadł nieprzekonywująco w ub. sobotę, jednak jest to drużyna dużej klasy, która powinna sobie poradzić z 2. ligowym przeciwnikiem.

Reszta drużyn angielskich odbywa rozgrywki normalnie. W szkockich walkach o Puchar Szkocji nie ma zupełnie meczów w lidze A, a w lidze B są tylko 3 spotkania.

Wielki konkurs „Polski Walczący”

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7

Czekasz na odpowiedź, załącz znaczek pocztowy. Listy bez znaczków pozostają niezatwierdzone. Nie dotyczy to klientów zarejestrowanych w BIP-ie oraz listów z poza W. Brytanii.

PRACE DLA SPECJALISTÓW

BIP ma zapotrzebowanie na następujących specjalistów:

Mechanicy samochodowi do fabryki pod Oxfordem, tylko najwyższe kwalifikacje.

Operatorzy maszyn elektrycznych w Londynie.

Majstrowi-elektrycy z dużymi kwalifikacjami w Lincolnshire.

Drukarze, wszelkiego typu.

Narzędziowcy, tokarze, ślusarze, grzewcy maszynowi.

Piekarze — tylko przedwojenne kwalifikacje.

Zainteresowani zechcą zgłosić się osobiście lub pisemnie do BIP-u, przedkładając dowody swych kwalifikacji, w miarę możliwości w języku angielskim. Pożądane opinie poprzednich pracodawców.

MALZENSTWA — SŁUŻBA DOMOWA

BIP uzyskuje co pewien czas oferty dla małżeństw bezdzietnych w służbie domowej. Najbardziej poszukiwane są kwalifikacje ogrodnika i kucharki.

Praca przeważnie na wsi, często niedaleko od Londynu. Przeciętne warunki: mieszkanie, utrzymanie i £5 tygodniowo dla obojga. Często mieszkanie w postaci oddzielnego małego domku, w takim wypadku przeważnie trzeba mieć własne meblowanie. Znajomość angielskiego bardzo ważna. Referencje konieczne.

PRACA DLA KOBIET

Poszukiwane są krawcowe, maszynistki, wykończarki i krojożynie. Praca w Londynie, warunki zależne od kwalifikacji.

Poszukiwane są również przez fabrykę kapeluszy kopistki [przygotowywanie modeli].

—O—

UWAGA STUDENCI

Wszyscy studenci, zgłoszeni już uprzednio SPK na studia w USA, a którzy nie uzupełnili jeszcze dokumentów, zechcą zgłosić się [najlepiej osobiście] w BIP-ie celem dokonania uzupełnień.

Dla informacji podajemy, że w wielu wypadkach należy ponowić zgłoszenie i przedstawić nowe dokumenty, ponieważ zwrocone z uniwersytetów noszą stempel i nie mogą być do innych uniwersytetów przedstawiane.

Każdy student winien obecnie dodatkowo przedstawić zaświadczenie o stopniu znajomości jęz. angielskiego, list napisany do rektora uniwersytetu [bezinienne t.j. nie wymieniając nazwiska rektora ani nazwy uniwersytetu], życiorys w 2 egzemplarzach [może być pisany na maszynie] itp. Również i adresy niektórych studentów nie są aktualne.

Podajemy również, że w następnym numerze „Polski Walczący” umieścimy parę wiadomości o studentach, którzy są już na terenie USA. Będą to częściowo wyjątki z ich listów.

LISTA NAGRÓD

1. Zegarek na rękę firmy Roamer [wartość 5 funtów].
2. Zegarek na rękę firmy Roamer z fosforującymi wskazówkami [wartość 5 funtów].
3. Wieczne pióro [wartość 1 funt].
4. Papierosnica.
5. Para butów [rozmiar dowolny].

6. Komplet „Oniopol” Władysława Reymonta.
 7. Komplet „Nocy i Dni” Marii Dąbrowskiej.
 8. Szereg wartościowych książek.
- Przypominamy warunki konkursu: Każda osoba, która zgłosi dwóch nowych kwartalnych prenumeratorów „Polski Walczący” [prenumerata kwartalna 8 sh.] otrzyma jeden los, osobie zgłaszającej trzech prenumeratorów przysługiwają będą 2 losy, osobie zgłaszającej 4-ch prenumeratorów przysługiwają będą 3 losy. Termin zgłoszeń upływa z dniem 1.3.49.

Zgłoszenia przyjmuje administracja „Polski Walczący” [Adres: 57, Edbrooke Road, London, W.9].

Lista zgłoszeń zawiera już szereg nazwisk. Nie zwlekaj, skorzystaj z szansy wylosowania jednej z cennych nagród.

Zebranie kombatanckie w Amersham

W ramach planowo przeprowadzanych wizytacji ośrodków kombatanckich w W. Brytanii kol. B. Laszewski, prezes Zarządu Gł. SPK, i kol. E. Kozłowski, prezes Zarządu Oddz. W. Brytanii, odwiedzili w dn. 23 stycznia siedzibę Zarządu Okręgu SPK „Karpacka” w Penn Wood Camp — Amersham.

Po zebraniu dla wszystkich kombatanckich, na którym prezesi zaznajomili słuchaczy z ogólnymi oraz „brytyjskimi” sprawami SPK, odbyła się konferencja z udziałem prezesów i sekretarzy kół.

Przy omawianiu spraw kombatanckich w Amersham podkreślono dodatnie zjawiska wyrabiania się typu działacza — kombatanca, który umie i chce znaleźć wolny od pracy zarobkowej czas dla pracy społecznej.

W ostatnią niedzielę prezesi odwiedzili Okręg SPK „Południe” w Bristolu i Cardiffie. Napiszemy o tym w następnym numerze.

27 Żywy Dziennik „Polski Walczący”

Dnia 6 lutego b.r. o godz. 2 po południu w Grove Park Camp koło Iwer

odbędzie się Żywy Dziennik „Polski Walczący” zorganizowany przez Koło SPK Nr. 306.

POSZUKIWANIE OSÓB, DLA KOTRYCH BIP UZYSKAŁ PIENIĄDZE

Biuro Informacji i Porad SPK, 20 Queen's Gate Terrace, London, S.W.7, prosi uprzejmie wszystkich, którym znane są adresy niżej wymienionych osób, o podanie ich do BIP-u:

- 1] Stanisław Grabowiecki — ostatni adres: 3 Polish Repatriation Camp, Lille, Francja; dla którego BIP otrzymał należność od firmy p. Suskiej „Jadłodajnia Polska”, względnie Relief Parcel Service.
- 2] Z. Bzdega, ostatni znany adres: 5 Stanley Place, London, S.W.1.; dla którego BIP uzyskał należność za pracę w związku z bankrutem firmy „Country Club” Whitby.
- 3] Zbigniew Karwowski, ostatni znany adres: Sudbrooke Park, nr Lincoln; dla którego BIP uzyskał zwrot należności za niewysłane paczki przez firmę Newton Printing and Publishing Company Ltd., 14 Holland Park Avenue, London, W.11.

SKRZYNKĄ POCZTOWĄ

W sprawie szmiry

W odpowiedzi na list Kierownictwa Teatru Dramatycznego w Londynie, protestujący przeciwko nazywaniu „Spadkobierców” szmيرًا, radym przede wszystkim dać wyraz szczeremu meemu felietonowi i odpowiadać na nie listami.

Nie wątpię, że żywa reakcja tegoż Kierownictwa wywiera jedynie z troski o dobro teatru polskiego na obczyźnie, zagrożonego jednym niebaczym słówkiem w felietonie. Nie wydaje mi się bowiem, aby protest ten mógł wypływać z zaostrej pobudliwości nerwowej czy owego chorobliwego przeczuwania, które tak często cechuje początkujące chórzystki i srodze ambitne prowincjonalne zespoły amatorskie. Teatr z prawdziwego zdarzenia, a do nich zaliczam zespół londyński, do wszelkich przejawów krytyki mogą mieć tylko stosunek filozoficzny. Jako instytucje społeczne i kulturalne żywe nie mogą być przecież nietykalne i zadowolone ze siebie. Emigracja nasza, która nawet ze satyryków i fraszkopisów potrafiła zrobić wieszczów, powinna strzec się, aby z teatru nie robić przybytku nieomylności ludzkiej.

Obrazy obrazami, dasy dasami, ale fakt pozostaje faktem, że Kierownictwo Teatru Dramatycznego wystawieniem tej sztuki oddało emigracji złą przysługę. Niechaj oklaski widzów i pochwały recenzentów nie zagłuszają słów prawdy. Jeśli zrodzić się nawet, że sztuczka ta zrobiona jest z czystym sercem, to mimo Wojciechowski zestawień Siedleckiego z Winawerem, to jednak z uwagi na swój wysocy prowokacyjny sens społeczny nie powinna się była pojawić na afiszu jedynego teatru emigracyjnego. Należy mieć poważną pretensję do Kierownictwa Teatru Dramatycznego, że wystawiając trzy albo cztery sztuki do roku, wybrało do grania

Humor mimowolny

Sędzia wygłasza długą przemowę do oskarżonego na temat zgubnego wpływu alkoholu. Potem, biorąc pod uwagę dotychczasową niekaralność oskarżonego, zwalnia go wyznaczając małą grzywnę.

— Teraz proszę iść i niech ja już więcej pana nie widzę!

— Obawiam się, że to będzie niemożliwe...

— Co to znaczy? Dlaczego?

— Bo ja obsługuję bar w klubie pana sędziego.

Tadeusz Nowakowski

W. Jakiel. [Londyn] — Trudno nam zgodzić się z wypowiedzią Kolegi. Ogłaszanie konkursów administracyjnych jest rzeczą zupełnie normalną i powszechnie przyjętą. Inne opinie Kolegi są nam doskonale znane i nie dowiedzieliśmy się z nich niczego nowego. Objętość pisma jest przede wszystkim regulowana przez działem papieru. Jeżeli chcemy, by poziom naszych pism emigracyjnych był jak najwyższy, nie możemy się ograniczać do wymysłów, lecz przede wszystkim te pisma prenumerować i rozpowszechniać.

St. Wal. [Walia] — O konkursie „Polski Walczący” piszemy na stronie czwartej. Mogą w nim uczestniczyć wszyscy Polacy.

KALENDARZYK KOMBATANTA 1949

(drugi nakład)

osiem mapek, wiele cennych adresów ze świata, trwała estetyczna oprawa, najtańszy i najlepszy

w cenie 5s
plus 6 d na
kosztu przesyłki

Centr. Skł. Książek SPK
57, Edbrooke Road, London W. 9.

BIURO PACZEK SPK

57, Edbrooke Road, London W. 9, tel. CUNningham 5594

poleca wartościowe paczki do Polski

a w szczególności:

OBUWIE, POŃCZOCHY NYLONOWE, MATERIAŁY WELNANE, SWETRY, SPÓDNICZKI, BIELIZNĘ WELNIANĄ, KOCE, NYLONY SPADOCHRONOWE, WIECZNE PIÓRA, LEKARSTWA, WANILIE, WANILIE W LASKACH, ESENCE OWOCOWE, CUKIERKI WITAMINOWE.

Wysyłka z Anglii. Ceny niższe
HERBATA z CEJLONU, KAWA, KAKAO, CZEKOLADA, RODZYNKI, PIEPRZ itp. z Afryki Południowej.

Cenniki i prospekty wysyłamy odwrotną pocztą.

UBRANIA £20

Ręczne wykonanie z materiałów własnych. Wykonuje również zamówienia z materiałów powierzonych.

J. STRZELCZYK
7, Cambridge Avenue
London N.W. 6 (Kilburn)
Telefon: MAIda Vale 6179

WŁADYSŁAW TWARDOWSKI właściciel

AGENCJA KART OKRĘTOWYCH

17, ST. MARKS PLACE, NEW YORK CITY

tuż obok Domu Narodowego

Telefon: GR. 5-5588

WYSYŁKA DO POLSKI PIENIĘDZY, PACZEK, AFFIDAVITÓW

10f. ŻYWNOSCI za £ 2.8.0

A.44. 2f. kawy, 2f. rodzynek, 1f. czekolady, 2f. miodu, 1f. migdałów, 1f. skórki cytrynowej, 1f. cukierków. Również wielki wybór innych artykułów żywnościowych, odzieżowych i medycznych.

AQUARIUS TRADING CO. LTD.
2, Beaconsfield Terrace Road,
LONDON, W.14.

LOTNICO DO POLSKI I INNYCH KRAJÓW

Pióro PARKER „Duofold” 30/-
Pióro HIGHTIME „Good Companion” 19/6
NYLONY gatunek eksportowy 13/6
2 PASY ELASTYCZNE 21/-

Duży wybór
MATERIAŁÓW EKSPORTOWYCH
Cenniki, próbki na żądanie.

FREGATA Ltd. DZIAŁ PACZEK
11, Greek Str. London W. 1. tel. GER.2522

Tanio i dobrze z roczną gwarancją pisemną

naprawia
wszelkie zegarki
zegarmistrz M.T. STACHOWIAK
posiadający licencję z Home Office.

Zegarki do naprawy przyjmuje:
SKLEP SPK — 20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON S. W. 7.

Polecane przesyłki pocztowe uprasza się kierować pod powyższym adresem.

Uczcie się angielskiego teraz!
Kursy elementarne, średnie i dla zaawansowanych, przygotowania do wszystkich egzaminów, nauka wyników.
Kursy języka hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Ameryki Południowej.
Od godz. 9 rano do 9 wieczór.
THE LONDON SCHOOL OF ENGLISH
319, Oxford Street, London, W.1.
Tel.: MAY 2120
Nauczamy wszystkich języków

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST
ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. Western 0747 wewn. 10. W ożwartki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje we wtorki w godzinach 3-4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 o. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland” Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £1.10.0 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1s. za słowo, trzykrotne 1s. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1s. za słowo. Poszukiwanie osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 57, Edbrooke Road, London, W.9. Tel.: CUNningham 5594. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie treści prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Szymon Dziedzic ur. 1888 r. w Praskach, syn Michała i Józefa, b. więzień [Nr. 6342] Dachau, 1944 r. następnie wywieziony do Mathausen — i syn Stefan ur. w 1916 r. w Połanowicach, b. więzień [Nr. 6228] w Oranienburgu — są poszukiwani. Uprasza się o nadsyłanie wszelkich wiadomości do redakcji „Polski Walczący” pod Box Nr. 128.